

SŁOWO JAK NÓŻ

(15.1) „Dziwny jest świat, na którym człowiek zabija słowem jak nożem”. Tak śpiewał w Polsce w latach sześćdziesiątych Czesław Niemen. Jest takich krajów wiele, lecz może warto się skupić jedynie na dwóch - tym dużym pretendującym do miana supermocarstwa i tym średnim pretendującym od dawna do miana przedmurza Europy. Krótko mówiąc - spójrzmy na Stany Zjednoczone i na Polskę.

Nie da się ukryć iż porównując USA z Polską ilość różnic na pewno przeważałyby podobieństwa. A jednak w ostatnich tygodniach okazało się, że polskie podejście do tych spraw wpływu tzw. „propagandy nienawiści” nie jest aż takie zaściankowe jakby się niektórym wydawało. Oto daleki stan Arizona w zeszłym miesiącu stał się widowiskiem zbrodniczego szaleństwa psychopaty i narkomana. Sześcioro zabitych i 14 rannych – a w tym ciężko postrzelona w głowę posłanka do waszyngtońskiej Izby Reprezentantów Gabrielle Giffords. Taki jest bilans zbrodni, której dokonał w kilkanaście sekund przed supermarketem w mieście Tucson niejaki Jared Loughner (wiek 22 lata). Choć co do samego faktu zamachu wątpliwości być nie może, to już przy próbie odpowiedzi na pytanie DLACZEGO na zwykłym spotkaniu z wyborcami padły strzały nie ma zgody. Prości Amerykanie oraz cała prawica republikanska interesują się losem rodzin ofiar masakry, modlą się za nie oraz zastanawiają się jak można było dopuścić aby osobnik tak niezrównowadzony chodził i jeździł sobie po Arizonie jak chciał i gdzie chciał. Z kolei lewica (zwana w Ameryce bez ceregieli „liberałami”), artyści Hollywoodu, elity nowojorskie, większość mediów oraz chyba większość „wysztalciuchów” podziela poglądy liberalnego szeryfa miasta Tucson, iż gwałtowna nagonka prawicowych mediów skaziła w ostatnich latach dusze wielu Amerykanów nienawiścią. Po dwóch ostatnich latach wzajemnego obrzucania się obelgami mniej odporni psychicznie obywatele nie wytrzymują. Są to w istocie chodzące bomby z zapalonym choć dobrze ukrytym lontem. Doszło do tego, że zgodnym chórem lewica amerykańska oskarża prawicę o przekroczenie granic dopuszczalnej krytyki i rozpiętanie hysterii wiodącej do zbrodni.

Z kolei w Polsce od strony zmagania i utarczek politycznych właściwie wiele nowego nie widać; to samo co w Stanach – **tylko na odwrót**. W kraju nad Wisłą i Odrą o propagandę nienawiści oskarżane są obie strony – tyle, że ostatnio jakby częściej politycy i działacze liberalni oraz lewicowi. Mówi nam się często, że to oni – nawet jeśli nie maczali rąk w przygotowaniu feralnego lądowania w Smoleńsku - to przynajmniej w trzy lata stworzyli ponoć taką atmosferę kpín i kontestacji posunięć tragicznie zmarłego prezydenta Kaczyńskiego oraz jego partii, że owo ziarno szyderstwa i niechęci wydało tragiczne owoce. A zatem znowu – winna jest propaganda nienawiści. Z tym, że owa nienawiść będąc jak wiadomo uczuciem mało kontrolowanym chodzi krętymi ścieżkami; tak się złożyło, że w Polsce jej złowrogim nośnikiem ma być liberalna lewica, a w dalekich Stanach jest to ponoć prawica skupiona wokół Tea Party i fundamentalistów protestanckich. To przeciw nim wytaczane są teraz ciężkie oskarżenia o stworzenie atmosfery, w której jakiś niespełna rozumu człowiek może wziąć z domu jakiegoś „gnata” i palnąć sobie do nie lubianego polityka. Jeśli dobrze pojąłem, rozumowanie amerykańskiej lewicy i sporej części liberałów przebiega tak. GDYBY komentatorzy tacy jak Bill O-Reilly czy przeurocza pani Sarah Palin nie straszili swoich rodaków złowrogimi planami Obamy marzącego o zaprowadzeniu socjalizmu w USA, liczba zamachów spadłaby do „0”. Czy powrót do języka „fair play” w mediach i elegancji na mównicach istotnie miałyby tak łagodzący wpływ na skołataną mózgi schizofreników, psychopatów i konsumentów amfetaminy? Ich obecność daje się odczuwać w przestrzeni publicznej od dość dawna, a przynajmniej od czasu kiedy po wynalezieniu silnych środków antydepresyjnych szpitale psychiatryczne wyrzuciły ich wszystkich na ulicę? A co zrobić z takim przypadkiem? Niejaki John Hynkley, który o mało co nie zastrzelił prezydenta Reagana w roku 1982 miał istotnie obsesję ale bardziej seksualną niż polityczną. Jak do dziś twierdzi z dumą - chciał tym czynem zaimponować aktorce Jodie Foster, którą

uwielbia. To może miejmy odwagę przyznać, że teoria wpływu propagandy nienawiści na czyny osób niezrównoważonych jest jednak niespójna i nie przystająca do rzeczywistości?

Ponieważ tą samą teorią posługują się aktualnie tysiące moich rodaków w kraju i na emigracji zastanowić się warto czy za jej pomocą można wyjaśnić przyczyny szeregu tragicznych wydarzeń z historii. Być może, w odległym roku 1922 zabójca prezydenta Narutowicza, Eligiusz Niewiadomski, człowiek w miarę wykształcony, istotnie po intensywnej lekturze endeckiej prasy ujrzał w nowym prezydencie antypolskie monstrum i wziął Browninga do ręki. Zabójca działacza PIS z Łodzi wydaje się być z kolei typem człowieka generalnie rozgoryczonego, który najpierw tworzy sobie idola, a potem go gwałtownie odtrąca. Nie każdy sędzia da wiarę temu, iż np. lektura „Gazety Wyborczej” popchnęła tego osobnika do zbrodni. A już na pewno na progu roku 2011 miliony Polaków nie potrafi sobie wyobrazić, że właśnie pod wpływem niesmacznych szyderstw kilku lewicowo-liberalnych komediantów, wymysłów sen. Niesiołowskiego oraz ironii Adama Michnika premier Tusk pomyślał aby w zмовie wraz z sąsiednim mocarstwem usunąć z drogi aktualnego prezydenta. Skądinąd, innych rodaków ta hipoteza nic a nic nie razi. Zostając zatem przy tym w co wierzymy warto sobie zdać sprawę z jednego. Niewątpliwie to co się rozumie pod propagandą nienawiści (bezlitosne kpiny, zjadliwa nieuzasadniona krytyka, oczernianie itp.) może mieć wpływ na nastroje sporej części społeczeństwa. Tym niemniej, choć bardzo by się chciało - dalej NIE MA dowodów na bezpośredni łańcuch przyczynowo-skutkowy między słowem medialnym, a konkretnymi czynami. **Zawsze jednak będzie spore grono osób wierzące głęboko, iż najlepszym dowodem jest – brak dowodów. Wszystko jedno - czy w Ameryce, czy w Polsce.**

Odpowiadając swoim oskarżycielom ze strony lewicy, Glenn Beck prawicowy felietonista Fox News powiedział tak: „Przecież wiemy, że ten poplątany typ Jared Loughner miał u siebie w domu i Manifest Komunistyczny Marksa i Mein Kampf Adolfa Hitlera. Gdybym chciał pójść na łatwiznę to bym powiedział, że jest on komunistą czy nazistą. Ale – nic z tych rzeczy. To był po prostu świr, czubek ... czy jak tam jeszcze chcecie. Obarczanie nas winą za to co ktoś może sobie pomyśleć lub zrobić nie ma sensu. Bzdury i jeszcze raz bzdury *Garbage!*” Nie wykluczam, że i w Polsce ktoś z liberalnej lewicy też coś takiego napisze. Ale, załóżę się, że dopiero po jesiennych wyborach.

Michał Stefański